Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 10 CZERWCA NUMER 19

REDAGUJE KOMITET

O antysemityźmie i o „duchu żydowskim"

Polskie folbluty[1]) na „ski" i „icz" — jak zwykł mawiać prof. Baudouin de Courtenay — z fałszowaną i niefałszowaną metryką „czystego" pochodzenia, którzy teraźniejszość pojmują i do których (według ich mniemania) przyszłość należy, rozsmakowują się w kulturalnych zdobyczach współczesnej epoki, wielbią demokratyczne swobody, protestują przeciw wszelkiemu ukróceniu praw stowarzyszeń, zdzierają gardła i pióra w obronie wolności prasy, piętnują każdą protekcję osób i pewnych grup, ale jednocześnie tracą sen i apetyt na myśl, że z praw demokratycznych, poświęconych wodą chrześcijańskiej „miłości bliźniego" korzystają i żydzi, że te swobody wszystkim nadane mogą rozciągnąć się również i na nich. Nienawidzą ich, a ta „doktryna" nienawiści chrześcijanina, gorejącego „miłością bliźniego" do żyda, jako objaw wybujałego obłędu nacjonalnego, wyraża się w antysemityzmie. Antysemityzm! Co za rozczulające widowisko! Warto mu trochę poświęcić uwagi!

Ober-patrjotka baba z magla i „sodalis marianus" prof. uniwersytetu schodzą się na tej płaszczyźnie uczuciowej rozumieją się nawzajem doskonale (wspólny język nienawiści), można powiedzieć współpracują nawet, bo argument baby, twór chęci przysłużenia się „słusznej sprawie" i plotki,

[1]) Folbluty — konie rasowe, czystej lub pełnej krwi; od ang. full — pełny; blood — krew, pochodzenie. *Red.*

powstałej w odległych czasach, przekazywanej z pokolenia w pokolenie, rozrastając się w szybkiem tempie w coraz czarniejszym i demoniczniejszym kolorze, doczekał się wreszcie „naukowego" uzasadnienia ze strony uczonego; trening i sprawność intelektu, dający się powodować sile uczucia, został użyty do wykazania prawdziwości tego owocu fantazji zabobonnego i ciemnego motłochu.

Taką plotką, pokutującą przez całe średniowiecze w pogwarach religijnego tłumu chrześcijan, był a raczej jest „mord rytualny", który, mimo przekonywań i orzeczeń światlejszych papieży oraz całego szeregu kulturalnych i rozumnych profesorów, nie stracił swego prawa obywatelstwa nawet w sferze t. zw. inteligencji.

Jak przesąd ten wżarł się w przekonania gorliwych wyznawców jezusowych dowodzi tego fakt, że nie wierzą nawet własnym bożyszczom nieomylnym, jak papieże, oraz fakultetom teologicznym, które niejednokrotnie zajmowały się tą kwestją i wydawały swą opinję. I tak więc fakultet teologiczny w Lipsku w 1714 roku wyraził się następująco: „Czemużby mieli żydzi przez cały ten czas (przeszło XII w.) okrucieństwa tego nie wykonywać, a dopiero po tym czasie je rozpocząć. Czemużby nie mieli praktykować tego za czasów pogańskich cesarzy, kiedy z większem bezpieczeństwem można było to czynić, a czekali z zaczęciem na epokę chrześcijańskich władców. I czemużby chrześcijanie poprzednich epok, którym praktyka taka nie mogła być ukryta, mieli o niej przemilczeć, gdy skądinąd nie znajdowali dosyć słów na opisanie nienawiści żydów ku sobie?"

Ale nie chodzi tutaj o rzeczywiste lub baśniowe istnienie tego faktu, lecz o to, że ludzie skądinąd inteligentni, którzy w innych dziedzinach potrafią zachować swoją zimną trzeźwość i krytycyzm, nagle gubią swój dar objektywnego patrzenia na ludzi i rzeczy, oraz możność korygowania w miarę tego swych sądów i stają się w jednej chwili podobnymi do tych, którzy nie wychodzą nigdy z zakresu uczuć w sferę myśli, t. zn. do głupiego tłumu.

Antysemityzm jest sprawą wyłącznie uczuciową, któremu jego zwolennicy chcą dać podstawę rzeczową, mającą go tłumaczyć i pewnie dlatego, że jest tylko kwestją niechęci, niepodobna zwalczyć go bronią rozumu. Przyczyn tej niechęci należy szukać: u jednych w wadliwem wychowaniu, u drugich w pojedyńczych, czysto indywidualnych niemiłych doświadczeniach, poczynionych z żydami, jeszcze u innych, że poznali nieszczęśliwie akurat najgorszą cząstkę żydowskiego towarzystwa.

Jak już powiedziałem, antysemici starają się bronić swej „doktryny" argumentami „naukowemi", a wówczas mówią niezwykle dużo o rasie, wyznaniu, instynktach społecznych, przytem używają często tak idjotycznego i nic nie objaśniającego wyrazu jak „natura ludzka" lub „psychologja ludu". Również

mówiąc o „charakterze rasy“, czynią humorystyczny chtwyt logiczny: dodają wszystkie złe własności wszystkich żydów i sumę tę nazywają „charakterem rasy“. Następnie odwracają broń i z „charakteru rasy“ wnioskują o charakterze osobnika.

Antysemityzm jest sprzecznością samą w sobie, jest anachronizmem, wypaczającym wszelkie prawidła zdrowego rozsądku, ponieważ uprawia prześladowanie żydów na gruncie nowego państwa, które rządzi się ideami demokratycznemi, głosi humanitarne hasła, wyznaje etykę chrześcijańską i dumne jest z cywilizacji, jaką osiągnęło. To „żydożerstwo" nie jest nawet błędem, jak niektórzy delikatnie ten jawny nonsens nazywają, bo tylko tam można mówić o błędzie, gdzie istnieje prawidłowy t. zn. logiczny proces myślenia, zakłócony przez fałszywą przesłankę, ale nie tam, gdzie wogóle cała władza sądzenia jest zwichnięta, gdzie „ścisłe“ z „nieścisłem“ stanowi przerażający bigos a uczucie nie ogranicza się tylko do roli bodźca do badania, co jest chwalebne i pożądane, bo daje zapał do pracy, ale wprost tendencyjnie wpływa na samo działanie intelektu. Antysemityzm nie zawsze był anachronizmem. Kiedy cezar rzymski surowemi karami gnębił opornych żydów, którzy nie chcieli oddawać mu czci boskiej, było to okrutne, ale nie było anachronizmem, bo podporządkować się temu żądaniu musieli wszyscy „cives“ (obywatele) i „nie-cives“ imperjum rzymskiego, a więc i żydzi, zwłaszcza, że wówczas cześć bałwanów nie była niczem wyjątkowem, jak również i broń, którą cezaryzm wymuszał posłuszeństwo. Podobnie i w średniowieczu dopóki stos i tortury były normalną karą dla każdego przestępcy, heretyka czy czarownicy, dopóty prześladowanie żydów było konsekwentne, bo stanowiło logiczną całość z karami dla tego typu przestępców i harmonizowało z duchem czasu i epoki. Wzdrygamy się na myśl o tych karach, były one przerażające i okrutne, ale nie były anachronizmem.

Olbrzymi procent antysemitów uważa, iż żydzi i wolnomularze stapiają się nawzajem w jedną całość. Pomijając różne mniej lub więcej wiarygodne plotki o celach, polityce, wpływie i zasięgu wolnomularstwa, o jego przesadzonej potędze, jedno nie ulega wątpliwości: masonerja, chociaż romantycznie przystrajała się w nazwy i tytuły hebrajskie, stosowała legendarne obrzędy wschodnie, nic nie ma w sobie żydowskiego, ani w pochodzeniu, ani w treści wewnętrznej. Historja i fakty przeczą temu. Wolnomularstwo, zrodzone w średniowieczu, zorganizowało się w Anglji w początkach XVIII stulecia, ograniczając się tylko do członków arystokracji, która mimo haseł „fraternité, égalité, liberté“ nie przyjmowała żydów do swego stowarzyszenia. Ponieważ udowodniono, że masonerja nie jest instytucją żydowską, antysemici zaczęli ze zgrozą mówić o t. zw. „duchu żydowskim“, rozumując przez to atmosferę wrogą chrześcijaństwu i cywilizacji na niem opartej, oraz ideje buntu i przeczenia, które mają spełniać

rolę czynnika rozkładowego Nie sądzę, aby zarzut masoństwa był dla kogoś obelgą, jak również i zarzut dążności do odchrystjanizowania narodów. Wprost przeciwnie, jest to komplement, bo uważam za konieczne obalenie tej chrześcijańskiej antyspołecznej etyki, opartej na potwornym indywidualizmie, który nie zwalcza nędzy i męki, jaka obok niego istnieje, dla dobra nędzarza, lecz dla „wewnętrznego, własnego doskonalenia", które jest jego jedynym celem, zaś owe dobro drugiego jest tylko produktem ubocznym jego działalności, kiedy biorąc społecznie powinno być naczelnym. Czyż naprawdę żydzi mogliby się szczycić tą dążnością do odchrystjanizowania społeczeństw, czyżby wszędzie byli krzewicielami świeckości i tym duchem buntu i przeczenia? Jeśli oni są tego sprawcami, w takim razie trzeba być konsekwentnym i przypuścić, że encyklopedyści XVIII wieku byli żydami, rewolucja była przesiąknięta duchem żydowskim, a Robespierre był to właściwie Szapiro.

Jednak ten zarzut, iż duch negacji i wątpienia tkwi w naturze żydów europejskiej cywilizacji, ma pewne racjonalne podstawy, ponieważ to zwątpienie jest tworem wynikłym z zetknięcia się z naszą filozofją i szkołą, pod wpływem której konserwatywni żydzi, przywiązani do tradycji, niewolnicy rutyny, zdołali pozbyć się wszystkich swoich wierzeń i tradycyj Izraela, ale nie mogli narazie niczem zapełnić powstałej pustki. Myśli rewolucyjnych nie zaczerpnęli ze swych synagog chederów, czy talmud-tor; nie są ich twórcami, chociaż cierpią, walczą i giną za nie, conajwyżej, jak Karol Marks formułują je i nadają im nową postać. Jeśli obserwuje się grupy żydów w jakiemkolwiek państwie, zawsze nasuwa się myśl, że radykalizm żydowski ma zabarwienie l o k a l n e, a więc niepodobna mówić o duchu semickim w sensie sprzeciwu i burzenia, jako właściwemu wszystkim izraelitom. Żyd zmienia się w zależności od miejsca i epoki, jest raczej naśladowcą, naszym uczniem a nie nauczycielem w dziedzinie radykalizmu filozoficznego i politycznego. Przesiąkł materjaliznem i niewiarą środowiska „aryjskiego", a więc t. zw. „żydowszczyzna" jest „aryjszczyzną". Antysemici każdą wolną, postępową myśl nazywają żydowszczyzną, dlatego też owego zmodernizowanego ducha XVIII w. i rewolucyj zawsze obwoływać będą żydowskim, mimo, iż jest on w wielu punktach raczej zaprzeczeniem zasad i tradycji judaizmu. Jeśli więc z owym duchem rewolucji łączy się coś specjalnie żydowskiego, to jest nim wiara w postęp, do którego żyda przygotowywał mesjaniczny mistycyzm jego proroków. (Jest to słuszne spostrzeżenie całego szeregu pisarzy, zwalczających antysemityzm). W obietnicach świeckich, rewolucyjnych myślicieli dopatrują się przepowiedni proroków z nad Jordanu; to tłumaczy ową zadziwiająco-łatwą metamorfozę, jakiej niejednokrotnie podlegają „zmurszali" żydzi z najczarniejszego ghetta w nowoczesnych ludzi, głoszących b. śmiałe teorje.

Gdyby nawet w psychice żydów tkwiła ta iskierka buntu i instynkty burzycielskie, zawdzięczać to należy ludom chrześcijańskim, które izraelitom przez swój porządek polityczno-wyznaniowo-społeczny udzieliły krwawego wychowania poprzez liczne wieki, zostawiając bolesne ślady w ich charakterach i mózgach, a to wszystko dla ucieszenia serca jezusowego i „ad maiorem dei gloriam“. Czyż można dziwić się, iż żyd dzisiejszy, mimo „papierowego“ wyzwolenia w dalszym ciągu prześladowany, żywi niechęć i nieufność, nie mówię już o nienawiści, która zresztą byłaby zupełnie usprawiedliwiona, do tych instytucyj państwowych i społecznych, które jawnie lub skrycie popierają antysemityzm, niemogący pogodzić się z niezupełnem i kwestjonowanem jeszcze ich wyzwoleniem. Dwanaście czy też 15 wieków wyłączenia z pod praw ludzkich, palenia na stosach, pogromach, musiały wycisnąć swe piętno na umysłowości żyda, a w duszy wywołać te obrazy upokorzeń i męki, które nie pozwolą na zbyt szybką asymilację, conajwyżej na lojalne pożycie obok siebie dwóch elementów. (Dlatego takie państwa „mniejszościowe“, jak Polska, powinna dążyć do wykształcenia wśród swych obywateli idei patrjotyzmu terytorjalnego, a zarzucić ciasny i zgubny patrjotyzm narodowy). Ta podejrzliwość i uraza ku naszym istniejącym instytucjom jest źródłem tych zasad żydów wyzwolonych, które wywołują panikę wśród spokojnych obywateli, oraz oburzenie kucharek i bab spod kościoła. Żydzi muszą trzymać się tych zasad rewolucyjnych (dlatego taki duży procent żydów wyznaje komunizm), ponieważ ludzie, grożący im narzuceniem przestarzałego jarzma i praw wyjątkowych, są zwykle zaciekłymi przeciwnikami tego, co popularnie nazywa się „duchem czasu“. Rewolucja, uwalniając izraelitę z więzów politycznych, ukutych przez żywioł przeważający liczebnie, wyzwoliła go również z innej okropnej niewoli, jaką była jego religja. Rozumie się, że nowi wyzwoleńcy, pamiętając zbyt dobrze łańcuchy niewoli własnej — wyznaniowej, nie mogli garnąć się do idei chrześcijańskich, bo zaznali już rozkoszy ghetta, i nie potrafili zaufać więcej tradycjom religijnym przeszłości (dlatego duży procent inteligencji żydowskiej czuje się bezwyznaniową, chociaż formalnie nie zrywa ze swem wyznaniem).

Niektórzy antysemici, stojąc na stanowisku tolerancji religijnej, twierdzą, że napadają w żydzie nie na jego religję, ale na rasę. „Między nami a nimi istnieje olbrzymia przepaść, bo my jesteśmy aryjczykami, a oni semitami!“ Ten argument, który uroczyście nazywają naukowym, nie podlega krytyce.

Pomijając absurdalne pojęcie „czystości“ rasy, trzeba zaznaczyć, że wyraz „rasa“ nie jest wyrazem ściśle określonym t. z. zawierającym ścisłą treść, lecz raczej wyrazem umownym, pod którym rozumiano pewne grupy ludzi, mówiących podobnym językiem i tam gdzie mówiono o „rasach semickich“, czy „aryjskich“, należało zrozumieć „języki semickie, aryjskie“. To właśnie jest b. dużym błędem antysemitów, iż bierze po-

jęcie rasy za punkt wyjścia i przypisuje mu zbyt wielkie znaczenie. O rasie jako takiej wiemy bardzo mało, to znaczy o jej początkach, pierwiastkach. Pamiętać trzeba, że rasa nie jest niezmienna i stała, lecz zmienia się w czasie i przestrzeni, przez przemieszanie i wpływy otoczenia. Nie można więc brać poważnie zarzutu, jakoby istniały wielkie przeciwieństwa między aryjczykiem a semitą. Te przeciwieństwa a raczej różnice są tak małe, że trudno o nich coś powiedzieć, ze względu na ich nikłość. Pozatem warto dodać ku wiadomości rasowcom, że nasza ludność europejska, choć mówi językami aryjskiemi prawdopodobnie w gruncie nie jest aryjska. Ale to antysemity nie obchodzi. Zaślepiony uczuciem snuje swoiste antropologiczne i etniczne porównawcze wywody aryjczyka i semity. Aryjczyk posiada wszelkie zalety i cnoty, zwłaszcza szlachetność; oni tylko mają poczucie honoru. Odwrotnie, wszelkie wady i nikczemności są cechą semity, który wogóle jest istotą podłą w przeciwieństwie do szlachetności aryjczyka. Można świetnie zabawiać się temi antropologicznemi wywodami antysemity, gdyby nie były tak głupie. Z głupoty nie podobna śmiać się zbyt długo, bo wreszcie doprowadza do złości, zwłaszcza jeżeli jest szkodliwa.

Antysemityzm jest naukowo nieuzasadniony, sprzeciwia się pojęciom współczesnej wiedzy, nie zgadza się z historją i jest przeciwny tradycjom chrześcijańskim oraz duchowi ewangelji (to ostatnie dla bogobojnego chrześcijanina), ale jest niezwykle ciekawem zagadnieniem, bo jego historja ilustruje dokładnie, w jaki sposób dzieje mogą formować i wypaczać człowieka.

Mieczysław Wardziński

Sprawa ks. Lorka przeciwko red. Jankowskiej

W naszej zapisce kronikarskiej, zamieszczonej w Nr. 30 „Wolnomyśliciela Polskiego" z dn. 10 września r. ub. p. t.: „Jak „nawrócił się" poseł japoński w Warszawie" — nadmieniliśmy, że koszty pogrzebu „nawróconego" wyniosły 5000 zł. Napisaliśmy tak, ponieważ okazane nam poufnie ogólne zestawienie tych kosztów opiewało na przeszło 5000 zł. Temi pięcioma tys. zł. uczuł się dotknięty — niewiadomo dlaczego — proboszcz parafji św. Krzyża w W-wie, ks. Lorek, i zaskarżył redaktorkę odpowiedzialną naszego pisma, ob. Marję Jankowską o oszczerstwo. Przyznajemy, że zastanowiło nas poważnie owo odezwanie się świętokrzyskich nożyc na dźwięk tej sumy, bo przecież w zapisce naszej o pogrzebie posła Kawai nie wspomnieliśmy słowem ani o ks. Lorku, ani tem mniej o tem, że te 5000 zł. wpłynęły do jego kieszeni. Gdzież tu więc oszczerstwo? Kwotę, którą wymieniliśmy w naszej zapisce, widzie-

liśmy na własne oczy, gdy kler mówi i pisze stale o rzeczach, których nigdy na oczy nie widział.

W skardze swej, zareklamowanej b. hucznie przez Kat. aj. pras., ks. Lorek twierdził, że wziął za wspomniany pogrzeb tylko 300 zł., na co przedstawił dowód w postaci oświadczenia zakładu pogrzebowego M. Adamskiego, iż otrzymał on (zakład) z poselstwa japońskiego dla parafji św. Krzyża 300 zł., lecz oświadczenie to wcale nie stwierdzało, że tyle istotnie wyniosło „prawo stuły" ks. Lorka za „posługę" okazaną zwłokom „nawróconego" dyplomaty. Przypuszczamy jednak, że tak było, gdyż przy przeglądaniu kosztów pogrzebu, nie zwróciliśmy specjalnej uwagi na sumy, pobrane przez parafję św. Krzyża. Uderzyły nas natomiast w zestawieniu tych kosztów inne pozycje, o których jednak w tej chwili mówić nie będziemy, aby nie odbiegać od przedmiotu. Rzecz jasna, że nie zrobiliśmy sobie również i odpisu owych kosztów, bo byłoby to nadużyciem zaufania osoby, która nam je poufnie okazała.

Pierwsza rozprawa przeciwko redaktorce Jankowskiej została wyznaczona na dzień 9 lutego r. b. W dniu tym zwrócił się ks. Lorek do obrońców nieobecnej na sali red. Jankowskiej i oświadczył, iż gotów jest cofnąć skargę, jeżeli redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego" stwierdzi publicznie (lecz na jakiej podstawie?), że parafja św. Krzyża wzięła za pogrzeb posła Kawai tylko 300 zł[1]).

Pomimo, że wysokość tej sumy, poza zaświadczeniem zakładu pogrzebowego, nie dawała się niczem udowodnić — obrona zgodziła się pójść na to dobrowolne załatwienie sprawy, lecz skutkiem niestawienia się ob. Jankowskiej — przewodniczący sprawę odroczył i wyznaczył nowy termin na dzień 18 maja r. b.

W międzyczasie redakcja W. P. przygotowała tekst „sprostowania", stwierdzający, że ks. Lorkowi niczego nie inkryminowała, a zwłaszcza tego, że wziął za pogrzeb posła Kawai 5000 zł. Nie kwestjonowaliśmy również i tego, że pobrał tylko 300 zł., tak jak i obecnie tego nie kwestjonujemy. Ale stronie przeciwnej było tego zamało i na nasz tekst sprostowania nie zgodziła się — bo deklaracja nasza ani nie klękała przed ks. Lorkiem, ani się przed nim nie kajała, ani go nie całowała po rękach, jak rozgrzeszeni przy konfesjonale katolicy i katoliczki. Z całego bowiem przebiegu układów wyczuliśmy, że stronie przeciwnej chodziło nie o polubowne załatwienie sprawy w sposób nieuwłaczający przeciwnikowi, lecz „o pognębienie antychrysta" i „upokorzenie niedowiarków" — wo-

[1]) Dowiedzieliśmy się przytem, że władze przełożone ks. Lorka poleciły mu wyraźnie wziąć za pogrzeb nawróconego posła „jak najmniej", aby przystępnością katolickich pogrzebów zachęcić i innych dyplomatów do nawrócenia się jak najprędzej na katolicyzm — zwłaszcza, że stał się on teraz b. modny wśród dyplomacji japońskiej. Dlatego ks. Lorkowi tak zależało na tem stwierdzeniu, aby jego władze przełożone nie sądziły, że wziął wiecej za pogrzeb, niż „jak najmniej".

bec „majestatu“ osoby duchownej, rządzącej niebem i ziemią, której to osoby z tej racji nie wolno ani krytykować, ani patrzeć jej na ręce. Zwłaszcza w Polsce. Podyktowano więc tekst inny, na który (z niewielką tylko zmianą) redaktorka Jankowska zgodziła się, niestety. Tekst ten i niezgodny z prawdą i stwierdzający rzeczy niedowiedzione i ubolewający nad tem, że parafji św. Krzyża stała się krzywda, choć W. P. wcale jej nie skrzywdził[2]) — miał być opublikowany w „Wolnomyślicielu Polskim“, a fakt tego opublikowania miał być podstawą do umorzenia przez sąd sprawy.

Rzecz jasna, że po przyjęciu przez ob. Jankowską tej nie do przyjęcia deklaracji — prasa klerykalna, która tylko czekała na tę gratkę — zawyła poprostu z dzikiej uciechy i zadęła w fanfary nieprzytomnego tryumfu, opatrując całą sprawę taką masą kłamstw i przeinaczeń, iż ich nawet na podstawie ustawy prasowej byłoby niesposób sprostować. To też ich nie prostujemy, bo byłoby to rzeczą bezcelową.

Otrzymawszy do ogłoszenia wspomnianą deklarację — ideowe kierownictwo pisma odmówiło jej umieszczenia w „Wolnomyślicielu Polskim“, uważając ogłoszenie tego rodzaju „sprostowania“ za rzecz niedopuszczalną z uwagi na intencje strony przeciwnej, podyktowane wyraźnie chęcią zdyskredytowania naszej działalności. Z tej odmowy ob. Jankowska wyciągnęła konsekwencje i zrzekła się stanowiska redaktorki po 6 latach podpisywania naszego pisma.

Szczerze bolejąc nad tym faktem — musieliśmy jednak wybrać pomiędzy koleżeństwem i zasługą człowieka, a ideową godnością ruchu i powagą pisma—w myśl maksymy Ammoniusa: „Amicus Plato, sed magis amica veritas“ („przyjaciel Plato, lecz większą przyjaciółką prawda“). Wychodziliśmy przytem z założenia, że „Wolnomyśliciel Polski“, jako wyraziciel pewnego ruchu kulturalnego, służy przecież nie poszczególnym jednostkom, choćby to były jednostki sympatyczne, ofiarne i oddane sprawie, lecz wielkiej idei wyzwoleńczej, której godności nikomu z nas ani poniżać, ani do poniżenia jej dopuszczać nie wolno.

Czy postąpiliśmy słusznie — niech czytelnicy nasi sami osądzą[3]).

Redakcja

Poczynając od dzisiejszego numeru — pismo nasze będzie podpisywał w charakterze odpowiedzialnego redaktora ob. Józef Wroński.

---

[2]) Powiedzieliśmy tylko, że parafja św. Krzyża zarobiła na pogrzebie posła Kawai czego przecież sam ks. L. nie zaprzecza, bo przyznaje, że zarobił 300 zł. — chyba, że uważa, iż 300 zł. to dla niego nie zarobek, lecz „krzywda“, wołająca o pomstę do nieba, nad którą kazał red. Jankowskiej „ubolewać“...

[3]) Wskutek niedopełnienia warunku ogłoszenia w „Wolnomyślicielu Polskim“ „sprostowania“ red Jankowskiej — sprawa jej wróci niewątpliwie jeszcze raz na wokandę do ponownego rozpatrzenia. Obrońcami ob. Jankowskiej byli adwokaci Świątkowski, Litauer i Działełowski. Skargę ks. Lorka popierał adw. Bittner (ckadek).

Darwin i Marx

„Moja wiedza zrodzi mnóstwo nieuków“
Michał Anioł Buonarotti

Siedemdziesiąt pięć lat upływa od czasu, gdy ukazały się dwa wiekopomne dzieła — Karola Darwina „O powstawaniu gatunków“ i Karola Marxa „Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej“ (1859 r.).

Dzieła te wywołały gorące spory i zaciętą walkę pomiędzy ich zwolennikami a przeciwnikami; stworzyły dwa wrogie sobie obozy wśród przyrodników, ekonomistów, filozofów i teologów, ale wszystkie te spory przyczyniły się tylko do pogłębienia i utrwalenia światopoglądu Darwina i Marxa.

Wszystkim wiadomo, jaki huragan oburzenia spadł na Darwina, a zwłaszcza na jego odważnego apostoła, Tomasza Henryka Huxleya, kładącego szczególny nacisk na te idee Darwina, które wytrącały kler wszechwyznań z równowagi. Była to walka zażarta. Jednakże darwiniści odnieśli zwycięstwo na całej linji.

Przeciwko Darwinowi już w pierwszych miesiącach po wydaniu dzieła „O pochodzeniu gatunków“ wystąpił kler i w najbardziej brutalny sposób atakował tego wielkiego myśliciela.

Jeden z biskupów angielskich, niejaki Wilberforce, nazwał Darwina „człowiekiem lekkomyślnym, zawzięcie broniącym swego nawskroś robaczywego dzieła, pełnego domysłów i spekulacji“, a następnie, nie mając najmniejszego pojęcia o naukach przyrodniczych, twierdził, że według teorji Darwina trzeba byłoby uwierzyć, iż wszystkie odmiany buraków dążą do tego, by stać się ludźmi; wreszcie ów biskup zwymyślał Darwina w najpospolitszy sposób i zakończył temi słowy, „że napróżno szukał w języku angielskim wyrazów, za pomocą których mógłby wypowiedzieć swoję pogardę dla Darwina i dla wszystkich darwinistów“.

A przecież teorja biologiczna Darwina stała się osią wiedzy ludzkiej. Ona uwolniła myśl człowieka z więzów przesądów. Lecz kościoły wszystkich wyznań ujrzały w teorji tej wyzwanie ku nim zwrócone i uważały za swój obowiązek potępić ją i zdławić.

„Dzisiaj, powiada E. Haeckel, kiedy teorja ta prawie ogólnie przyjęta jest w biologji, kiedy rok rocznie zjawiają się tysiące anatomicznych i fizjologicznych prac, wychodzących z jej pierwszego założenia, młodsze pokolenie nie jest nawet w stanie wystawić sobie tej nadzwyczajnej opozycji, z jaką spotkała się teorja Darwina, i tych namiętnych walk o nią“.

Słynnym w historji darwinizmu w Anglji jest spór Huxleya z owym biskupem Wilberforcem w Oxfordzie. Po refera-

tach, wygłoszonych przez Huxleya i Drapera, nastąpiło wielkie wzburzenie na sali, gdy ów biskup zabrał głos w kwestjach sobie najzupełniej obcych. Darwina i Huxleya złośliwie ośmieszył, wreszcie porwany darem wymowy, przeszedł do spraw osobistych i z całą nienawiścią zadał pytanie znakomitemu uczonemu zoologowi Huxleyowi: „Czy ze strony swego dziadka, czy też babki spokrewniony jest pan z małpą?“ Huxley odpowiedział swemu przeciwnikowi silnie i wymownie „że gdyby to było nawet prawdą, iż wywodzimy człowieka od małpy, to przyznać muszę, że uważałbym sobie za większy zaszczyt mieć małpę wśród swoich przodków, niż takiego przeciwnika“.

W dniu 3 lipca 1860 r. Darwin pisał do Huxleya te słowa: „Otrzymałem list z Oxfordu, w którym Hooker [1]) maluje mi zaciętą walkę, jaka srożyła się w Oxfordzie w kwestji powstawania gatunków. Dzielnie walczyłeś. Często myślę sobie, że moi przyjaciele, a ty przedewszystkiem, powinniście mnie nienawidzieć, ponieważ wprowadziłem was w błoto i spowodowałem tak wstętne kłótnie. Gdybym był jednym ze swych przyjaciół, byłbym się nienawidził. Lecz pomyśl sobie, że gdybym ja tego błota nie był poruszył, innyby to uczynił. Czczę odwagę twoją“.

Darwin był głównym i prawdziwym twórcą idei walki o byt i doboru naturalnego, jako najważniejszych czynników w rozwoju organizmu.

W ten sposób w ciągłej walce o byt odbywa się dobór naturalny, który daje zwycięstwo osobnikom najbardziej silnym, i drogą długiej ewolucji prowadzi do wytwarzania nowych gatunków.

W ten sam sposób odbywa się rozwój rodu ludzkiego, poczynając od niższych form zwierzęcych; człowiek, jako istota najlepiej i najwszechstronniej rozumna, musiał odnieść zwycięstwo nad innemi istotami, posiadającemi tylko ograniczoną zdolność przystosowania się do warunków życia.

Teorja Darwina jest dobitnie zrozumiała dla wszystkich. Jednakże kościół i jego rzecznicy, nauce tej taką samą poczęli czynić opozycję, co niegdyś teorji Kopernika.

Darwin był wolnomyślicielem i szczerze wygłaszał swoje poglądy. I tak powiada, że:

I. „Doszedłem powoli do przekonania, iż staremu testamentowi nie można wierzyć więcej, niż świętym księgom Hindusów. Gdyby bóg np. objawił się teraz Hindusom, czy pozwoliłby, ażeby to objawienie jego pozostawało w tak ścisłym związku z Wisznu i Siwa, w jakim chrześcijaństwo pozostaje z wiarą w stary testament?

---

[1]) Sławny botanik angielski.

II. „Ażeby człowiek ze zdrowemi zmysłami mógł uwierzyć w cuda, musiałby posiadać na to najoczywistsze dowody".

III. „Im więcej poznajemy niewzruszone prawa przyrody, tem nieprawdopodobniejszemi wydają się cuda. Ludzie byli naówczas (gdy spisywali cuda) pogrążeni w wielkiej ciemności i byli nieprawdopodobnie łatwowierni".

IV. „Nie można dowieść, ażeby ewangielje były napisane jednocześnie z wypadkami, które opisują. Otóż, rozmyślając nad tem wszystkiem, doszedłem do tego, że przestałem wierzyć w chrześcijaństwo, jako w objawienie boskie. Nauka nie ma nic wspólnego z Chrystusem; badania naukowe czynią człowieka ostrożnym w uznawaniu dowodów".

Te zdania tu przytoczone chyba wystarczą, ażeby urobić sobie pojęcie o tem, jaki był jego stosunek do religji jako takiej.

Cóż jednak nastąpiło, gdy ten wielki niewierzący przyrodnik zakończył swe życie? Kościół anglikański wyciągnął rękę po zwłoki tego, którego za życia nienawidził, jako przeciwnika nadprzyrodzonych cudów i teologji. Kościół ten wyprawił ateuszowi Darwinowi tak wspaniały pogrzeb, jaki w Anglji wierzącej przypada zwykle w udziale tylko najwyższym dostojnikom lub wpływowym obrońcom i opiekunom kościoła. Darwina, wbrew jego woli, pochowano w starym westminsterskim opactwie, obok Izaaka Newtona. „Jednocześnie w czterech świątyniach Londynu, jak opisuje Arnold Dodel, czterech wierzących duchownych wygłaszało kazania na temat wielkiej straty, jaką cały angielski naród, cała ludzkość ponosi przez śmierć Darwina".

Świat cały przyglądał się zdumiony, jak kościół (anglikański — trzeba dodać) czci ateusza, męża nauki.

Podobnie jak Darwin odkrył prawo rozwoju przyrody organicznej, tak samo Marx odkrył podstawowe prawo rozwoju dziejów ludzkości.

W tym samym roku (1859), kiedy wyszło dzieło Darwina „Pochodzenie gatunków", ukazała się książka Marxa p. t. „Przyczynek do etyki ekonomji politycznej", w której wyłożone zostały poglądy na ustrój kapitalistyczny, a w późniejszym czasie szeroko rozwinięte i uzasadnione w Kapitale. W przedmowie do swej „Krytyki ekonomji politycznej" Marx dobitnie wyjaśnił swój pogląd na dzieje i rozwój społeczeństwa ludzkiego — pogląd, który nosi nazwę materjalizmu dziejowego. „Sposób wytwarzania życia materjalnego warunkuje społeczny, polityczny i duchowy proces życia wogóle. Nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz przeciwnie byt społeczny określa ich świadomość".

„Podobnie jak Darwin — powiada Plechanow — wzbogacił biologję zadziwiająco prostą i zarazem ściśle naukową

teorją o pochodzeniu gatunków, tak twórcy socjalizmu naukowego (Marx i Engels) wykazali nam w rozwoju sił wytwórczych i w walce tych sił z zacofanemi społecznemi warunkami wytwórczości wielką zasadę zmiany gatunków organizacji społecznej".

„Rozumie się samo przez się,—pisał Plechanow,—że rozwój socjalizmu naukowego nie jest jeszcze skończony, i nie może zatrzymać się na pracach Marxa i Engelsa podobnie, jak teorja pochodzenia gatunków nie mogła być uważana za ostatecznie wypracowaną z chwilą wydania głównych prac angielskiego biologa. Po ustaleniu podstawowych założeń nowej nauki winno nastąpić szczegółowe opracowanie zagadnień, mających z nią związek, — opracowanie. uzupełniające i rozwiązujące przewrót, dokonany w nauce przez autorów „Manifestu Komunistycznego".

W poglądach Darwina i Marxa jest łączność naukowa w pojmowaniu form organicznych i społecznych z punktu widzenia ich rozwoju, przechodzenia ze stopnia na stopień, oraz w poszukiwaniu przyczyn i pobudek, na ten rozwój wpływających. I tak teorja Marxa jest uzupełnieniem teorji Darwina, które razem stanowią dwie strony przyrodniczo społecznego poglądu na świat.

Marx obejmował dzieje ludzkości z punktu widzenia rozwoju i walki o byt, a mianowicie pod postacią politycznej i ekonomicznej walki klas, tak jak Darwin obejmował dzieje gatunków z punktu widzenia walki ras, czyli walki o środki wyżywienia. Nie znaczy to, żeby wnioski, zaczerpnięte z jednej dziedziny zjawisk, można było przenosić bezkrytycznie do drugiej.

Marx w „Kapitale" mówi: „Darwin wzbudził zainteresowanie historją technologji przyrodniczej, t. j. historją rozwoju narządów roślin i zwierząt, odgrywających rolę narzędzi wytwórczych, podtrzymujących ich byt. Czyż historja rozwoju narzędzi wytwórczych człowieka społecznego, tych materjalnych podstaw każdej danej organizacji społecznej, nie zasługuje na podobną uwagę? Technologja odsłania nam czynny stosunek człowieka do przyrody, ów bezpośredni przebieg produkcji, którym człowiek podtrzymuje swój byt, lecz zarazem i sposób kształtowania się społecznych stosunków i wynikające z nich pojęcia umysłowe..."

Jednem słowem, wtedy, gdy Darwin, drogą analizy rozwoju świata organicznego, wyjaśnił charakter walki o byt, będący dźwignią tego rozwoju, Marx i Engels poddali głębokiej objektywnej analizie rozwój społeczeństwa ludzkiego, wyjaśniając to znaczenie, jakie w nim posiada walka o byt, toczona przez społeczeństwa ludzkie.

„Jakkolwiek — czytamy w liście Darwina, wystosowanym do Marxa 1. X. 1873 r. — nasze pola badań tak są od-

mienne, sądzę, że, obaj równie gorąco pragniemy rozszerzenia wiedzy, która w końcu do szczęścia ludzkości się przyczyni".

I tak, ci dwaj genjalni myśliciele wyszli zwycięsko z walki o prawdę i sprawiedliwość, bo znaleźli dokoła siebie wielkich obrońców i szerzycieli swych poglądów.

W. Poniecki

Tendencyjne fałsze niektórych wydawnictw na raty

Od lat kilku, mianowicie od czasu zapanowania t. zw. kryzysu, mieszkania nasze są wciąż nachodzone przez rozmaitych akwizytorów (ki), kolportujących nabywanie na raty różnych wydawnictw, przeważnie warszawskich, krakowskich lub poznańskich.

Przeżywa się chwile bardzo komiczne, gdy taki akwizytor, często półanalfabeta zacznie się rozwodzić nad literackiemi i naukowemi wartościami polecanych przez siebie arcydzieł. Zdarzają się między niemi rzeczy prawdziwie wartościowe, ale niestety, różne koteryjki starają się na tej drodze przemycać swoje ideje i kolportować je wśród szerszego ogółu. Co gorsza, gdy nabywca rozpoznawszy się w szytej grubemi nićmi tendencyjnej elukubracji, gotów już jest stracić wpłacone raty, ażeby tylko nie nabywać reszty, wydawnictwa oburzają się i grożą sprawami sądowemi połączonemi z rzekomo wielkiemi kosztami. Oto dwa przykłady konkretne: Wydawnictwo „Ultima Thule" rozpowszechnia niemogącą się skończyć „Encyklopedję Powszechną". W niej od pierwszego już tomu napotykamy namiętną kampanję przeciwko t. zw. aktywistom, których odsądza się od czci i wiary. W art. „Daszyński" ten niepospolity parlamentarzysta i czystej wody niepodległościowiec, szanowany nawet przez swoich uczciwych wrogów politycznych, jest zohydzony jako szalbierz i błazen polityczny. Drugi przykład: Wydawnictwo „Kultura i wiedza" w Warszawie ul. Mazowiecka 3, ogłasza przedpłatę na „Historję najnowszą" pod redakcją profesora H. Mościckiego z Wilna.

Przeglądając ustęp poświęcony dziejom Królestwa Kongresowego (1815 — 1830) zdumiałem, nie znajdując ani słówka o zatargu pomiędzy Sejmem a Koroną w sprawie zniesienia ślubów cywilnych zaprowadzonych przez Napoleona.

Sprawa ta była omawianą przez wszystkie cztery kolejne sejmy Kr. Kongr. i wzburzyła całą opinję społeczną. Sejmy te, złożone wówczas naprawdę z elity społeczeństwa, niemal jednogłośnie odparły zamachy cara na wolności obywatelskie.

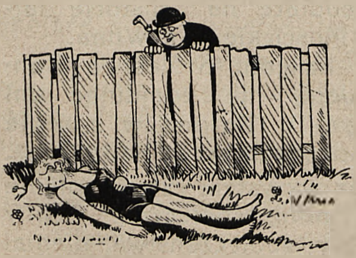
Szczegółowe wiadomości o tej walce znaleźć można nawet w tak elementarnym podręczniku jak „Dzieje Polski“ Grabieńskiego. O ohydnej roli, jaką odegrał wyższy kler rzymsko-katolicki w tej sprawie, denuncjując przed carem sejm i ministra oświaty hr. Stanisława Potockiego, (którego krewny i imiennik zajmuje obecnie wybitne stanowisko w spółczesnem Min. O i W. R. chociaż wręcz przeciwne stanowisku świetlanej pamięci hr. Stanisława), szeroko rozpisuje się Mochnacki.

Omawiając powstanie dekabrystów (1825) autor powtarza jako fakt historyczny bujdę, opowiadaną z lubością przez wszystkich wielbicieli carosławia, mianowicie, jakoby na rozkaz Mikołaja I: „na koleni“, zrewoltowane wojska upadły na kolana i złożyły broń. Sam w dzieciństwie słyszałem ten wymysł, opowiadany z zachwytem przez różnych polskich Jaśnie Wielmożnych, piastujących różne carskie dworskie urzędy. Że to jest wymysł ku większej czci cara, to wykazał Gervinus w swej „Historji XIX wieku“. Opierając się na relacjach posła pruskiego w Petersburgu, opowiada on, jak półbóg Mikołaj na wieść o rewolcie armji zląkł się do tego stopnia, że gotował się do ucieczki do Anglji, a jedynie pod naciskiem swego najmłodszego brata w. ks. Michała zdecydował się powierzyć mu uśmierzenie rewolty, czego tenże kartaczami swej oddanej mu konnogwardyjskiej artyleryjskiej baterji szczęśliwie dokonał... Poco więc wskrzeszać dawno pogrzebane legendy i wskrzeszać dawno zdemaskowane fałsze historyczne? Czuć w tem powiew dawnej jezuickiej akademji wileńskiej.

Szanowni przedsiębiorcy od wydawnictw! wydawajcie jaknajwięcej i jaknajtaniej, ale nie fałszujcie prawdy historycznej, nie przemilczajcie przykrych faktów i nie twórzcie innych zmyślonych ad majorem Sanctae Ecclesiae Romanae et Imperatoris Omnium Russiarum gloriam.

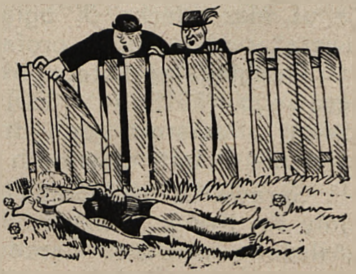
Dr. Z. Mierzyński

W SAMOTNOŚCI



Ile „miłości“
dla leżącej „bliźniej...“

W OBECNOŚCI OSOBY TRZECIEJ



Ile oburzenia
przeciwko „demoralizacji“

527

O nauce Konfucjusza i chińskiem oświeceniu

Informacje redakcji: Aby zrozumieć współczesne dzieje Chin, konieczne jest zwrócenie uwagi na gwałtowne przewroty, które w tym kraju, liczącym prawie tyle ludności jak cała Europa, pod wpływem wdzierającego się kapitalizmu dokonane zostały. W nowych Chinach państwo służy interesom obywatelskiej warstwy panów; jest ono państwem klasowem, jak państwo dawnych Chin. Ale wtedy istniała jednolita kultura. Była to feudalistyczna kultura, która znalazła swój ideowy wyraz w konfucjuszyzmie tak, jak niegdyś w europejskiem średniowieczu katolicyzm stanowił jednoczący węzeł, łączący potrzebującego ochrony chłopa z jego rycerskim panem, którego on zato karmił chętnie. Przez rozpoczęcie gospodarki pieniężnej został ten patrjarchalny stosunek gruntownie zburzony, wtedy bowiem miał pan włości możność sprzedawania rolniczych produktów, które chłopom odbierał lub podstępnie wymuszał. Karol Marx używa drastycznego porównania, aby to przeistoczenie stosunku miedzy panami włości i chłopstwem poglądowem uczynić. Mówi on, że poprzednio wyzysk chłopów miał naturalne granice na ścianach żołądka pana włości; więcej od tego, co ten mógł przeżreć wraz z swoimi ciurami, nie potrzeba było chłopu odbierać. Także i wyzysk musi mieć swój sens. Ten sens został mu dopiero użyczony przez gospodarstwo pieniężne. Odtąd nie znała chciwość panów włości żadnych granic i ssali oni chłopa aż do szpiku jego kości. Podobny proces dokonał się w Chinach. Konfucjonizm nie mógł temu rozwojowi przeszkodzić tak samo, jak chrześcijaństwo w Europie nie było w stanie wstrzymać zwycięskiego pochodu kapitalizmu. Silniejszemi od wszystkich bogów są gospodarskie konkurencje na ziemi i tak też konfucjonizm uległ w walce z nacierającym imperjalizmem. „Dzisiaj rozdział klas wiedzie do otwartej walki klas, która wstrząsa krajem aż do podwalin. Kulturalne życie jest tak samo rozprężone, jak gospodarcze i polityczne". Z takiej sytuacji korzystają japończycy, tolerujący życzliwie innych imperjalistycznych rabusiów, którzy czyhają na sposobną chwilę, by zdobyć swoją część łupu.

Opis „politycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunków" Chin zawiera książka napisana wspólnie przez chińczyka Kuo Shen-ven i niemca Karola Hinkel'a pod tyt.: „4500 Jahre Chinas", wydana w Göttingen (Verlag „Oeffentliches Leben", 141 Seiten mit einer Landkarte und drei Tafeln-broschiert 3 M.) Przytoczone w tym artykule cytaty i informacje są wzięte z powyższej książki.

Nauka Konfucjusza jest wykładem moralności, odwołującym się do rozsądku człowieka. Nie brakło usiłowań by naukę Konfucjusza przekształcić na kościelną naukę religji i uczynić z niej religję państwową, republikańską. Lecz te usiłowania nie odniosły dotąd trwałego skutku. Kościół państwowy w Chinach nie istnieje i właśnie wpływ nauki Konfucjusza nie dopuścił do tego w ubiegłych tysiącoleciach, by organizacja kościelna stała się rzeczywiście potężna. Tego rodzaju wolność istnieje dotąd jedynie w Chinach. Czy nowoczesne Chiny ten stan zachowają, jest to zapewne wątpliwe. Wpływ konfucjonizmu w publicznem życiu osłabł silnie. Ostatni wielki obrońca tej nauki Ku Hung Ming zmarł w roku 1928. Wprawdzie w szerokich kołach, szczególnie na prowincji, nauka Konfucjusza pozostała jeszcze żywotną, lecz formowane wedle

europejskiego wzoru, nowe planowe wychowanie, nowe prawodawstwo a także trwające do dziś dalsze wpływy polityczne na rząd chiński mocarstw zachodnich, zagrażają ostatkom dawnej kultury i burzą rownocześnie resztę dawnej kultury w płaskim kraju. Umysłowa rewolucja ostatniego dziesięciolecia położyła koniec komunistycznej nauce i zwróciła zainteresowanie ku porównawczemu badaniu i nowoczesnej wiedzy. Ruch ten był początkowo wolnomyślicielski i zwracał się przeciw wszystkim rodzajom duchowego i kościelnego ucisku, który obok konfucjonizmu szerzył się w kościołach i sektach. Pod wpływem tej duchowej rewolucji prześladował rząd republikański w latach 1911 — 1917 buddyzm i mnichów buddyjskich. Ten ruch reformowy, dzisiaj jeszcze żywotny, pozostaje pod wpływem Zachodu. Ich nauka rozwija się w najściślejszem oparciu o naukę europejską. Chińscy reformatorzy byli w wielu wypadkach uczniami wyższych szkół europejskich lub amerykańskich.

Hu Shib — jeden z inicjatorów chińskiego ruchu oświeceniowego, powiada o celach tegoż:

„Wszystko to, o czem mówić możemy, jest to, że nastało odrodzenie Chin i że nowe Chiny narodzone zostały. Nie jest to bynajmniej nieistotne modernizowanie zwierzchu, lecz wialka zmiana dokonywa się w całej strukturze naszego narodowego życia. Krytyczny pogląd podkopał dawne wyobrażenia i ideały a przypływają do nas nowe ideje i ideały, które są przez nas opracowywane i wybierane; dawne urządzenia są krytycznie badane; starość i autorytet nie są już usprawiedliwieniami dostatecznemi istnienia jakiegoś obyczaju lub urządzenia. Niezmierne pole starych tradycyj i uczoności zostaje przez nas metodami nowoczesnych historycznych badań przerobione. Historja naszego myślenia będzie nanowo napisana — a konfucjonizm, ujęty w swej historycznej perspektywie, będzie teraz tylko jednem z licznych uznanych wyznań — a nie jako wszystko obejmująca religja, w którą nas niegdyś wierzyć uczono".

Także bolszewizm wywarł wielki wpływ na duchowy rozwój nowoczesnych Chin. On zburzył wiarę w stare autorytety: wzmocnił wolnomyślny kierunek współczesnego ruchu reformacyjnego. Tak, że jeszcze dzisiaj istnieje ten wpływ... lecz trwoga przed nim zmusza panujące stronnictwo do popierania wszystkich istniejących sił przeciwnych, aż do katolicyzmu włącznie.

T. H.



Gorzkie pigułki

Jedyny argument każdego katolika — to kij

Biskup Galway w swojem zacytowanem przez „Times" (12. II.) przemówieniu radzi komunistom, by nie urządzali kongresu w jego djecezji, gdyż przekonają się wtedy, że „choć w Irlandji są różne stronnictwa polityczne, lecz niema w niej miejsca dla zdeklarowanych ateistów". Oznacza to, że dobrzy katolicy irlandcy gotowi są uciec się do zwykłego argumentu kościoła rzymskiego — brutalnej siły. Nie wątpimy, że groźba ta może być wykonana, wydaje nam się jednak, że komuniści mają ściśle to samo prawo do głoszenia swych poglądów, co każdy inny. Swoboda przekonań musi być powszechna, lub też przestaje istnieć: w tej dziedzinie niema półśrodków. Istnieje wiele stopni przymusu, lecz nie swobody. Jest to fakt, o którym ludzie często zapominają.

Rejterada głupstwa pod płaszczyk ducha

„Czy piekło istnieje?" zapytuje pastor Ralph Budden i dochodzi wkońcu do przekonania, że piekło nie ma nic wspólnego z cierpieniem fizycznem, jest to stan „duchowy". Pokazuje się, że „robak, który nigdy nie umiera", jak uczył Jezus, jest robakiem „duchowym" i że bogacz Dives męczył się „duchowo", palony przez „duchowe" płomienie, gdy wołał do Łazarza o kroplę „duchowej" wody, aby ochłodzić „duchowy" język. Któżby to przypuszczał!

Kto stworzył djabła?

Dr. Campbell Morgan miał w zeszłym tygodniu kazanie o „grzechu nie do odpuszczenia", nawiasem mówiąc, wynalezionym nie przez szatana, lecz przez „naszego pana". Dr. Morgan powiada: „Po 54 latach pracy duszpasterskiej mogę powiedzieć z doświadczenia, że szatan częściej używał tego tekstu dla dręczenia świętych, niż grzeszników". Tutaj skłonni jesteśmy zapytać szanownego pastora, podobnie jak Piętaszek Robinsona: „A kto stworzył djabła?"

Jeśli bóg wie co robi, to bóg odpowiada

Bóg wie co robi. Niepodobna już uważać trzęsienia ziemi za karę boską, ale bóg jest w dalszym ciągu za nie odpowiedzialny. Wielka ilość kościołów i szkół misyjnych została niedawno zburzona w Indjach przez wstrząsy podziemne. Gdyby padły ofiarą tylko meczety i świątynie buddyjskie, chrześcijanie mogliby się jakoś pocieszyć. Na nieszczęście bóg okazał się szczególnie niemiłosiernym dla chrześcijańskich ko-

ściołów, które zostały albo zupełnie zniszczone lub też poważnie uszkodzone. Ciekawa rzecz, jak misjonarze wytłumamaczą to dziwne zjawisko tubylcom.

Pociecha misjonarzy

Pastor John Beran nie może się zdecydować na obarczenie boga odpowiedzialnością za trzęsienie ziemi. Powiada on „świat zewnętrzny jest zagadką i musi nią pozostać... niema, jak się zdaje, sposobu rozwiązania problematu zła". Natomiast panu Grinwood zło wydaje się w danym wypadku dość małe, gdyż, jak pisze w „The British Weekly", „nie zginął ani jeden z naszych misjonarzy". Oczywiście parę setek innych ludzi, zwykłych tubylców, którzy padli ofiarą katastrofy, nie może wchodzić w rachubę. Religja jest ogromną pociechą — dla misjonarzy.

Hitler i katolicyzm

Pokonawszy protestanckich pastorów, Hitler chce teraz pokazać, że potrafi również dać sobie radę z katolikami. Na początek nalega, aby dzienniki katolickie reklamowały przymusową sterylizację i aby kościół przestał ją zwalczać. Zdaje się, że rozpocznie się wkrótce otwarta wojna między kościołem rzymsko katolickim a hitlerowcami. Cóż za wspaniały dylemat mają teraz katolicy niemieccy! Czy wybrać ideał katolicki, czy hitlerowski? Co lepsze: nietolerancja, okrucieństwo, grabież i głupia wrogość, czy też mity, kłamstwa, humbug oraz nietolerancja i okrucieństwo, gdy jest okazja po temu? Możemy tylko żałować ludzi, mających taki wybór.

Niewyjaśniona kwestja istnienia ducha św.

Dr. L. P. Jacks zastanawia się w swych kazaniach: „kim lub czem jest ten święty duch, którego świątynią jest wszechświat". Niestety, nie możemy mu tego powiedzieć — ani my, ani katolicki recenzent jego książki, który oburza się na to, że do Jacks, mówiąc o duchu świętym, używa raz zaimka „on" a kiedyindziej „ono". Jeśli się jednak nie jest pewnym, czy duch św. wogóle rezyduje w niebie, wszystkie zaimki są jednakowo dobre.

Nawet katolików niepodobna trzymać nazawsze w ciemnocie

Odsetek urodzin spadł w Irlandji w 1932 r z 22,5 na 18,91. Jest to spowodowane częściowo spadkiem ilości zawieranych małżeństw, lecz odgrywają tu również rolę metody zapobiegawcze, wyklinane przez kościół katolicki, lecz rozpowszechniające się wśród ludności coraz bardziej. Można utrzymywać niektórych ludzi w niewiedzy, lub też utrzymywać całą ludność w niewiedzy przez czas jakiś, lecz nikomu się jeszcze nie udało utrzymać ludności w ciemnocie nazawsze — i kościół katolicki wkrótce się o tem przekona. *(Z „Freethinker'a")*



Jak dobrze się dzieje psom jaśniepańskim...



...gdy do tego błogosławi się je przed polowaniem

Kronika

Z KOŁA POZNAŃSKIEGO

W dniu 5 czerwca r. b. ob. H. Rosiński wygłosił odczyt w Kole poznańskiem p. t. „To tylko Rzym, a nie Krym i wolnomyślicielstwo" (na marginesie listu pasterskiego) z d. 20 i 21 lutego i ostatniego listu Hlonda z d. 27 maja r. b. Po referacie nastąpiła ciekawa dyskusja, w której wzięli udział ob.ob. Ludwiczek, Floryszczak, Lubosiewicz, Ostrowski i Grupa.

Z HISZPANJI

Liczący się z ugrupowaniami prawicowemi rząd Lerroux podał się do dymisji z powodu wydania amnestji, ułaskawiającej monarchistów i zamachowców prawicowych. Ustąpienie rządu nastąpiło na skutek proklamowania strajku generalnego przez żywioły lewicowe na wieść o tej amnestji. Nowy gabinet jest rekonstrukcją poprzedniego.

Pod wpływem nastrojów prawicowych wznowiono w r. b. wystawne procesje wielkopiątkowe w Sewilli, co nie przeszkadzało, że w ciągu wielkiego tygodnia spalono na prowincji kilka kościołów. Sprawców nigdzie nie wykryto.

Trzeba przyznać, że proletarjat hiszpański bardzo żywo reaguje na wszelkie zakusy prawicy na zdobycze socjalne świata pracy, osiągnięte wciągu dwóch lat istnienia republiki i dzielnie broni swych praw. Ponieważ przy obecnym składzie kortezów trudno będzie wyłonić rząd o zdecydowanym obliczu, mówi się coraz częściej o rozpisaniu nowych wyborów.

WOJNA O ŚWIĘTĄ KROWĘ

W Indjach wybuchły krwawe zamieszki pomiędzy muzułmanami a hindusami z powodu znieważenie przez muzułmanów świętej krowy. Jest parę osób zabitych i kilkanaście rannych.

Krowa jest dawnym totemem hinduskim, to też każdy pobożny umierający hindus czuje się szczęściwym, jeżeli w chwili śmierci może trzymać w ręku ogon świętej krowy. Chrześcijanin trzyma w takiej chwili gromnicę lub krzyż.

Z BRAKU CMENTARZY GMINNYCH

W Piotrkowie zmarł śmiercia samobójczą Henryk Bachniewicz. Ksiądz swoim kanonicznym zwyczajem nie chciał go pochować na miejscu „poświęcanem". Przygotowano mu więc grób pod murem. Ale uczestnicy pogrzebu sprzeciwili się temu i poczęli kopać grób w miejscu „poświęconem". Ksiądz wezwał policję, która uspokoiła tłum w ten sposób, że zwłoki kazała zabrać do kostnicy, do czasu „wyjaśnienia sytuacji".

Sytuacja „wyjaśniła się w ten sposób", że nazajutrz wczesnym rankiem zwłoki pochowano na miejscu niepoświęcanem. A teraz już grobu profanować nie wolno. Prawo kanoniczne zwyciężyło.

WOJNA O TRUPY

Pobożni żydzi a zwłaszcza bractwo „Chewry kadisza," trudniące się myciem trupów, wystąpiło z burzliwą pretensją do rabinatu warszawskiego na zarząd szpitala żydowskiego na Czystem, iż ten pozwala na sekcję zwłok żydowskich, a wedle rytuału stanowi to „najwyższą obrazę nieboszczyka".

Ponieważ indywidualne interwencje poszczególnych rabinów nie odnosiły skutku, wybrała się do Zarządu szpitala delegacja z 30 rabinów, aby zmusić zarząd do nieobrażania nieboszczyków, zwłaszcza, że ostatnio pokrajano tam zwłoki nawet jednego z rabinów.

RABINI U KAKOWSKIEGO

W związku z bandyckiemi wyczynami po ulicach Warszawy wychowanej pokatolicku młodzieży endeckiej (nazywanej dla odróżnienia od swych ojców „Narą" — tak jak łoże więzienne), a która otrzymała zapewne na ocenach dojrzałości same piątki z etyki chrześcijańskiej, delegacja rabinów złożyła wizytę p. Kakowskiemu z prośbą, aby przez „zastosowanie w życiu zasad katolickich", postarał się wpłynąć na swych współwyznawców z „Nary", żeby nie bili żydów. Omówienie jednak przebiegu tej „wizyty" i wynurzeń obu stron na tematy wolnomyślicielstwa musimy odłożyć z braku miejsca do następnego n-ru.

MIŁOŚCIWY JĘZYK SZAFARZY ŁASK NIEBIESKICH

Czytamy w „Dniu dobrym" z 13 IV:

> We wsi Bakuny, pow. prużańskiego, jest proboszczem prawosławnym ks. Mikołaj Czubkow. Jak ten duchowny postępuje z parafjanami, dobitnie świadczą następujące fakty: w uroczysty dzień Nowego Roku zamiast powinszowania, przeklinał z ambony parafjan za to, że ktoś skradł mu zboże; z tejże ambony rzuca na ludzi, mających dobrą opinję w miejscowem społeczeństwie, obrażające wyrazy w rodzaju: „mierzawiec, niegodziaj, moszennik", a zwracając się do poszczególnych osób mówi: „poszoł won mierzawiec z cerkwi"; nie waha się wziąć od człowieka w zastaw scyzoryka za to, że zabrakło kumuś 50 gr. na zapłacenie żądanej sumy za chrzest dziecka; spowodu zamałej opłaty nie chce pochować zmarłego i ucieka z jego domu, a innego chowa tylko na skutek interwencji policji; pewnego razu pobił ksiądz w swoim domu człowieka za to, że opierał się zapłacić wygórowaną kwotę za t. zw. „trebę" (posługę religijną). Dużoby się jeszcze dało o nim powiedzieć. O działalności tego duchownego wie dobrze Poleski Konsystorz Prawosławny a przedewszystkiem sam Arcybiskup Aleksander, lecz nie rusza go z miejsca, nie bacząc na liczne prośby parafjan, chociaż ten „pasterz" siedzi tutaj bez żadnej korzyści dla parafji. Władza szkolna odebrała mu nawet prawo wykładów religji w szkołach. Nic więc niema dziwnego, że wśród ludności szerzy się ateizm i demoralizacja.

„OBRÓT" SIĘ ZMNIEJSZA

Wg. danych Urzędu Statystycznego ludność Polski wynosiła w dn. 1. I. r. b. 33 024 000. Przyrost natutalny wyniósł w r. ub. 402.465 (o 43 000 mniej, niż w r. 1932). Liczba mał-

żeństw utrzymuje się od trzech lat mniej wiecej w normie (270 do 273 tys.), natomiast liczba urodzeń spada z każdym rokiem. W stosunku do roku 1932 liczba urodzeń zmiejszyła się o 9,5%.

Prasa endecka i klerykalna, rwie sobie włosy z głowy: „co to będzie?" Np. „Gaz. warsz." (z 7. 4.) na pierwszej stronicy rozpacza, że przyrost zmniejszył się w r. ub. w stosunku do r. 1932 o 42.526 osób, że śmiertelność zmniejszyła się o blisko 21.000, że w r. ub.urodził o się o 63.431 dzieci mniej, niż w roku poza przeszłym, a na str. 5 tegoż n-ru woła, że „Armja bezrobotnych rośnie!"

Najwięcej wszakże boleje prasa klerykalna, bo „obrót" stasznie się kurczy, a choć do całkowitego zastoju jeszcze daleko i kryzysu w branży tych panów wcale niema, od kilku tygodni stale czytamy ich skargi, jęki i żale, że tak ta „moralność" w Polsce podupada.

Z drugiej znów strony wszczęto zabiegi około zmiany przywileju Stanisława Augusta, danego szpitalowi Dzieciątka Jezus w tym kierunku, aby istniejący przy tym szpitalu żłobek był nietylko dla podrzuconych dzieci, („podrzutek!" straszne społecznie słowo!), ale poprostu dla wszystkich dzieci, których rodzice, czy matki nie mogą wychować i wyżywić. Statystyka bowiem z osstatnich lat wykazała, że większość dzieciobójstw pochodziła stąd, iż matki wolały zabijać swoje dzieci, niż je podrzucać.

O ŚLUBY STAROKATOLICKIE

Z powodu małżeństwa znanego artysty dramat. Józefa Węgrzyna z koleżanką p. Zofją Lindorfówną, zawartego w kościele narodowym, jako filji kościoła starokatolickiego w Polsce, KAPra podniosła krzyk, twierdząc że ślub ten jest nieważny, bo bp. Faron nie został przez państwo uznany i jako taki nie ma prawa udzielać ślubów. Z tej racji prokuratorja wszczęła nawet dochodzenie. Aby uspokoić opinję publiczną kurja biskupia kościoła starokatolickiego w Polsce wyjaśniła w komunikacie, rozesłanym do prasy, że jest kościołem uznanym przez państwo polskie, ponieważ ten kościół był uznany przez rząd carski [1]). A tymczasem polskie prawo małżeńskie śpi sobie snem błogosławionym, ululane kołysankami unisonowemi wszystkich konsystorzy, a głównie katolickiego i prawosławnego.

POLSCY HITLEROWCY NR. 1

Zorganizowana w Zagłębiu Polska Partja Narodowych socjalistów (kolor koszul — wiśniowy) przeniosła się do Warszawy i wydała swój program społeczno gospodarczy, w którym czytamy m. in.

---

[1]) Polska żadnego nowego związku religijnego dotąd nie uznała.

„uspołecznienie przemysłowych warsztatów pracy, wywłaszczenie obszarników na rzecz zorganizowanych spółdzielczo chłopów, z zachowaniem własnych niepodzielnych gospodarstw rolnych, upaństwowienie kopalń węgla, nafty, hut i cukrowni, utworzenie wielkich państwowych farm rolnych; przejęcie na rzecz państwa lasów, upaństwowienie handlu zbożem i handlu zagranicznego, społeczna organizacja handlu w kraju z zapewnieniem pracownikom udziału w zyskach, w zarządzie i kontroli „produkcji".

„Gazeta warsz." (13. 4) twierdzi, że PPNS jest poprostu „kawałem dywersyjnym sanacji, aby szachować z jednej strony endecję, a z drugiej socjalistów". Ponieważ program społeczny PPNS jest więcej radykalny, niż program polskich hitlerowców nr. 2. (Obozu narodowo-radykalnego, kolor koszul — biały), ten drugi musi pójść w kąt.

Koszule wiśniowe stoją na stanowisku katolickim i wydają pismo „Błyskawica".

JESZCZE JEDEN Z NIELICZNYCH OBJAWÓW OBŁĘDU RELIGIJNEGO

Czytamy w „Kurjerze codziennym" z 9. IV.

We wsi Paczetnice pod Pragą czeską mieszkali małżonkowie Hajek, fanatycy religijni, którzy przed niedawnym czasem zerwali z sektą religijną „Czeskobraterskiej jedności i zamierzali założyć nową sektę „językowców". Do założenia tej sekty namówił ich pewien kaznodzieja niemiecki, który napadał w kazaniach na sektę „jedności", zarzucając jej, że wśród swych wyznawców nie posiada ludzi władających językami obcemi, a przecież św. Paweł wyraźnie powiada, że apostołowie muszą władać wieloma językami.

Gdy niemiecki kaznodzieja wyjechał, Hajekowie poczęli żałować że zerwali z „Jednością" i postanowili wrócić do niej. Trzeba było jednak okupić jakoś swój grzech „odstępstwa".

W tych dniach przyjechał do Hajeków Urbanek, kaznodzieja „Jedności" i na znak, że im przebacza, zanocował w ich mieszkaniu.

Tego jednak mało było Hajekom. Postanowili ponieść jakąś ofiarę. Początkowo chciano zarżnąć kurę, ale w tej właśnie chwili wpadł do izby pies i zaszczekał. Oboje małżonkowie uważali to za znak niebios: kura — to zamała ofiara. Postanowiono zabić... syna. Ale pies znów zaszczekał i syn, śpiący spokojnie w drugiej izbie ocalał. Wtedy Hajek zaproponował żonie, że jej odetnie rękę. Kobieta zgodziła się bez wahania.

Gdy małżonek odcinał jej rękę, Hajekowa czytała głośno psalmy. Po „operacji" twarda sekciarka, oparłszy się uciętem do połowy ramieniem o stół śpiewała psalmy nadal.

Hajek udał się do lekarza i poprosił go, by przyszedł do jego mieszkania.

Przybyłemu przedstawił się straszny widok. Cała podłoga była zlana krwią, a nawet był nią obryzgany sufit.

Oboje małżonków przewieziono do szpitala dla obłąkanych, gdzie Hąjekowa poddana została specjalnej kuracji.

Ano wiadomo: „Bóg wymaga ofiary i zadośćuczynienia". Gdyby pies był nie zaszczekał — byliby niewątpliwie zabili własne dziecko. Jak widzimy, nadprzyrodoność jest b. „zdrową" rzeczą.

CI, CO SIĘ „CHCĄ" RZEKOMO ROZBROIĆ

Według doniesień z Pekinu, poszczególne państwa, a w pierwszym rzędzie Anglja, Francja, Czechosłowacja i Stany Zjednoczone, dokonały w ciągu ostatnich 2 lat poważnych obrotów kupieckich na Dalekim Wschodzie w dziedzinie dostawy broni.

Przemysł wojenny Anglji dostarczył, jak donoszą dzienniki chińskie, w czasie od sierpnia 1932 roku do sierpnia 1933 roku wielkie ilości karabinów maszynowych i tanków, oraz około 50 miljonów nabojów. Stany Zjednoczone dostarczyły w ostatnim czasie rządowi centralnemu karabinów maszynowych oraz amunicji na sumę ćwierć miljona funtów.

Miał słuszność B. Staw, nazywając konferencję rozbrojeniową, konferencja wytwórców broni, mająca na celu umożliwienia państwom zabijania ludzi za tańszą cenę, gdyż żadnemu z państw ani się śni rozbrajać. Był to ostatni sabat obłudników.

ROZWODY KONSYSTORSKIE

„Dzień dobry" z 4.IV publikuje list niejakiej S. Łuczyckiej z Brześcia n/B o fabryce rozwodów bpa Farona. W liście tym czytamy:

Ma on (Faron) w Brześciu n. B. swego agenta, który się tytułuje księdzem Polsko-starokatolickim, Jana Perkowskiego, który się ulokował przy ul. Sienkiewicza L. 20. Ów „biskup" Faron pobrał ode mnie 200 zł., a od innych nawet po 350 i więcej.

Jego zas agent Jan Perkowski nietylko, że oszukuje ludzi, twierdząc każdemu, iż jakoby jego akta były prawne i daje każdemu rozwody, które nie mają żadnego znaczenia prawnego. Ponadto pożyczył ode mnie 150 zł. a gdy poszłam upominać się o swój zapracowany ciężko grosz, wówczas złapał mnie za włosy, podrapał i powykręcał mi ręce, kopiąc mnie i dusząc w ciemnościach.

Ten sam Faron i jego pomocnik Jan Perkowski oszukał pod pozorem rozwodów i innych.

Z DOLFUSSJI

Nowa konstytucja wraz z konkordatem została ogłoszona w d. 1 maja. Dzień ten ma być odtąd świętem państwowem. Władze nie mogą dać sobie rady z agitacją antyrządową so-

cjalistów, którzy wydawaną w Brnie Mor. w Czechosłowacji „Arbeiter Zeitung“ zalewają Austrję. W dniu 11 kwietnia w trzech kościołach wiedeńskich: Szczepana, Michała i Piotra podłożono bomby, które wybuchły, nie wyrządzając poważniejszych szkód. Zburzono bombami strzelnicę Heimatschutzu w Steinbrückel. Odtąd bomby w Austrji wybuchają stale.

Rada Narodowa uchwaliła przedłożenie rządowe o podwyższeniu pełnoletności religignej z 14 do 16 lat, to znaczy, że w czasie od 6 do 16 lat nikt nie będzie mógł zmienić swego wyznania.

BICZOWNICY i FLAGELANCI W OTWOCKU

Jak donosi „Wieczór warsz.“ z 31.III

po kilku tygodniach wędrówki po kraju wrócił do Otwocka do swej rezydencji: przy ul. Reymonta cadyk z Kozienic.

Na wiadomość o powrocie cadyka do Otwocka przybyło wielu jego zwolenników, którzy zarówno w willi, jak i ogrodzie urządzili wielką ucztę, połączone z niesamowitemi zabawami i tańcami. Cadyk biegał z kijem w ręku po ogrodzie i okładał niemiłosiernie swych zwolenników, ci zaś z niesamowitym błyskiem w oczach i ekstazą wykrzykiwali po żydowsku: „Dobrze rebe, bij jeszcze mocniej, bij jaknajmocniej, to będę zbawiony“.

Niesamowita zabawa zgromadziła wokół willi przy ul. Reymonta niemal całą żydowską ludność Otwocka, która widząc niesłychane rozpasanie, oburzyła się do głębi i usiłowała rozproszyć zwolenników cadyka. Wówczas rabin zmobilizował swą żandarmerję przyboczną, zwaną przez niego „Szkucem Drabes“, złożoną z młodych zdegenerowanych żydów z Węgrowa, Celestynowa i Grójca, pozostających na utrzymaniu cadyka, którzy rzucili się na swych przeciwników. Wynikła bójka, która przeniosła się na ul. Orzeszkowej i Piłsudskiego. Dopiero groźba, iż zaatakowani będą strzelać, uspokoiła żandarmerje cadyka, która cofnęła się na teren willi.

Ludność Otwocka postanowiła wysłać do starosty obszerny memorjał z wnioskiem, by cadyka, który zdradza objawy choroby umysłowej, umieszczono w domu zdrowia. W petycji mieszkańcy Otwocka podają, iż cadyk dopuszcza się ohydnych wybryków, dowodzących jego zboczenia seksualnego, przyczem czyni to wobec licznej publiczności.

I tego rodzaju „dobrodziejstwo“ pozostaje pod osłoną prawa.

MĘŻNY ATAK A PO NIM SROMOTNA UCIECZKA

W korespondencji kół PZMW znajdujemy następujący obrazek: W Ogrodzieńcu odbył się zlot oddziałów TURa powiatów olkuskiego i zawierciańskiego. W zlocie tym brało oficjalny udział miejscowe Koło PZMW. Podczas wiecu pod gołem niebem, miejscowy proboszcz ks. Podkopał zaatakował wiecujących wraz ze swą bojówką złożoną z tercjarek i gro-

mady dzieci, chcąc rozbić zebranie. Wiecujący jednak, którym najwidoczniej samo niebo musiało pomagać, przeszli momentalnie do ofenzywy, rozbroili baby z kijów, a dzieci z kamieni i zmusili atakujących do sromotnej ucieczki. Pierwszy uciekał ks. Podkopał, mężny „rycerz niepokalanej", który osłaniając się gromadą dzieciaków, schronił się do kościoła. Zajście zlikwidowała policja, poczem dalszy program uroczystości odbył się w niezakłóconym niczem spokoju.

W PARU SŁOWACH

Też zmartwienie. Warszawski rabin Potasznik zwołał specjalne posiedzenie znawców talmudu, aby orzekli, czy cukier należy uważać za rzecz trefną, czy nietrefną. Kwestję tę poruszył chasyd Szmul Zylberberg, który od lat 20 nie używa cukru, ponieważ w węglu kostnym, używanym do rafinerji cukru, mogą być kości świńskie.

Obłuda. Istnieje „ewangeliczny" zwyczaj mycia nóg żebrakom w czwartek t. zw. wielkiego tygodnia (przed Wielka nocą). Robi to podobno papież, robią niektórzy biskupi. Wzią się do tego również, i król angielski umywszy w wielki czwartek nogi 69 ubogim w opactwie Westminsterskiem. Czyż nie byłoby lepiej, aby zamiast myć nogi ubogim, postarać się o to, aby ubogich wogóle nie było?

Bezrobotni pastorzy. Z powodu wielkiego wzrostu bezwyznaniowości w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 30.000 pastorów znalazło się tam bez pracy. Pisze o tem tygodnik amarykański „The National", w artykule poświęconym skutkom kryzysu ekonomicznego. Nasza prasa klerykalna cieszy się, że kler katolicki nigdzie na świecie takiego kryzysu nie odczuwa. Ale to tylko o katolikach źle świadczy.

Faszyzm i religja w Anglji. Sir Oswald Mosley, przywódca faszystów angielskich, stanął przed sądem oskarżony o podburzanie chłopów do niepłacenia podatku kościelnego. Sąd go uniewinnił.

Z Meksyku. Rząd meksykański zabronił nadawania podczas świąt wielkanocnych audycyj religijnych przez radjo.

OD ADMINISTRACJI

Kto zalega z bieżącą zapłatą, winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa!

Z prasy

W „Templarjuszu", miesięczniku młodzieży marjawickiej, czytamy obok bardzo niewielu rzeczy słusznych, jak np., że „tylko robotnik chiński ma się gorzej niż polski" i że „kler watykański jest najgorszym zaborcą naszej ojczyzny", wiele śmiesznych nonsensów, a i nawet rzeczy wprost wstrętnych. Śmieszne jest więc stwierdzenie, że morze polskie „ma znaczenie dla sprawy Królestwa Bożego na ziemi. W Polsce ucieleśniła się idea czci Eucharystycznej, z Polski bezwątpienia wyruszą apostołowie Barankowi w świat przez morze polskie polskiemi okrętami, by głosić słowo Boże; jak już zdarzyło się, że z polskiego morza odjechali nasi najdroższi Biskupi do Ameryki, aby zaszczepić tam ideę Królewstwa Bożego na ziemi".

Obrzydliwe są wystąpienia przeciwko Francji, „której sfery rządowe prześcignęły pod względem ordynarnego złodziejstwa jej dawną sojuszniczkę — Rosję przedwojenną, przeciwko wychwalanemu przez starych socjalistów i ludowców „demokratyzmowi francuskiemu" i przypuszczenie, „iż to, co się dzieje na Śląsku Cieszyńskim jest dziełem rączki naszej przyjaciółki Francji, mającej wielkie wpływy w Czechosłowacji".

Ale już zupełnie nie umiemy pogodzić umieszczonych w nagłówku „Templarjusza" słów, iż „szanuje przekonania innych" z tytułowaniem Libermana — „żydkiem" i z taką nikczemną apostrofą do więźniów brzeskich „niech tylko stare wygi nie puszczają sztucznych łez i niech nie cyganią z tą tułaczką, na którą poszli dobrowolnie. Lepiej w Polsce w kozie trochę posiedzieć, a potem przeprosić Dziadka, który lanie sprawił nie dla zemsty, ale dla wlania rozumu, aby każdy szczerze Polsce służył".

Godna uznania ze **świeckiego** punktu widzenia jest wreszcie zupełnie słuszna krytyka uchwały zjazdu rabinów w Warszawie, protestującej przeciwko wydaniu zwłok żydów do prosektorjum Uniwersytetu Warszawskiego dla celów naukowych. Zjazd rabinów ogłasza, że jest to sprzeczne z zasadami religji mojżeszowej. W końcowej części uchwały zjazd zagroził bojkotem szpitala żydowskiego w Warszawie, na Czystem, oraz rzuceniem klątwy, jeśli szpital ten będzie w dalszym ciągu przekazywał zwłoki uniwersytetowi.

Dla nas uchwała ta tchnie najgłębszym mrokiem średniowiecza. Ale nie rozumieliśmy tej krytyki w organie innej religji fanatycznej, w imię której popełnia się również takie czy inne cudactwa, zabobony i niedorzeczności, gdyby nie to, iż właściwie wzmianka o trupach „żydowskich" zjawiła się w „Templarjuszu" tylko poto, aby uznać, iż zemsta za to niewydawanie trupów, mająca być wywarta na nic niewinnych studentach żydowskich przez niedawanie im do nauki trupów „chrześcijańskich" — jest bardzo miłą „templarjuszom" „**rycerzom ducha**", wedle własnego ich określenia.

W „Templarjuszu“ marjawickim jak i w innych pismach katolickich odzwierciadla się tylko „kościół form chrystusowych“, z legendardą ideą chrystusową niemającym nic wspólnego.

*

W Sandomierzu wychodzi pisemko p. t. „Prawda katolicka“, poświęcone obronie wiary przed sekciarstwem. Dziwna jest to „prawda“. W Nr. 3 i 4 czytamy obszerne sprawozdanie z akcji nawracania żydów na katolicyzm. Między innemi, iż „akcję katolicką wśród żydów należy intensywniej prowadzić i w Polsce“. „O pracy nad nawracaniem żydów powinno pomyśleć polskie, katolickie społeczeństwo, wszak u nas w Polsce mieszka około 3 miljonów żydów“.

To wolno. Ale w tymże Nr. 3 „Prawdy“ ci sami wojujący katolicy za popieranie przez żydów działalności bezbożniczej w Polsce tak grożą tym żydom:

„Niechaj żydzi pamiętają, że prowokowanie polskiego społeczeństwa popieraniem wszelkiej rozkładowej działalności, jak bezbożnictwa i komunizmu w Polsce, może dla nich samych bardzo źle się skończyć. Niechaj czasami zwrócą swe oczy na Niemcy, do czego oni tam doprowadzili“.

A wszystko to zgodnie z zasadą murzyńsko-pogańską, obowiązującą i katolików „Prawdy katolickiej“: dobrze jest posiąść żonę sąsiada, źle jest, gdy sąsiad posiędzie moją żonę“

„Prawda“ katolicka

Uczniowie państwowego seminarjum nauczycielskiego w Ostrzeszowie (woj. Pozn.) urządzili wieczór muzykalno-wokalny o bardzo podniosłej treści i programie, jak stwierdza jeden z naocznych świadków. W przerwach celem urozmaicenia wieczoru, poszczególni uczniowie wygłaszali niewinne żarty i dowcipy, które publiczność przyjmowała oklaskami, jak również i poszczególne części programu.

O tym wieczorze *„Tygodnik Parafjalny parafji Ostrzeszowskiej“* nr. 51 zamieścił następujące sprawozdanie, p. t.: „Pionierzy Kultury“.

> Ewangielickie Seminarjum Nauczycielskie w Ostrzeszowie urządziło „wieczór kulturalno-oświatowy“. Jak tam było z tą „oświatą“— pozwalam sobie zamilczeć. Ale „kultura“ była. Konwulsja bowiem bezpłodnych wysilań beznadziejnie odkryła umysłową miernotę, moralne spodlenie i znikczemnienie popisujących się uczniów V (ostatniego) kursu. Stekiem brudów moralnych obryzgano zebranych, którzy się wili na miejscach, nie mogąc się pozbyć rumieńca wstydu, czekając chwili sposobnej, by uciec z sali. Wychowankowie Seminarjum Nauczycielskiego, pod auspicjami swego wychowawcy,

produkują p u b l i c z n i e nagie, ohydą ociekające żarty, soczyste, śliskie, lepkie, wstrętne, chamskie..., że i w kabaracie gorszych nie usłyszysz...

I to się nazywa wieczór „kulturalno-oświatowy?!! Skopali nielitościwie, brutalnie zelżyli najżywsze uczucia moralne katolickiego społeczeństwa, które do dziś dygoce z oburzenia! i t d.

Dygocą teraz z oburzenia nie katolicy, ale ci, co byli obecni na owym wieczorze. To się nazywa po katolicku „mówić prawdę" w imię „moralności!" Czyż nie byłby czas skończyć z poniewieraniem instytucyj państwowych przez papieską bandę i to za państwowe pieniądze.

Francuski związek bezbożnych robotników

Przewodnik społeczny pisze:

„We Francji działa osobny Związek bezbożnych robotników, oparty o ruch socjalistyczny wzgl. komunistyczny. Organizacja ta o tyle budzi jeszcze nasze specjalne zainteresowanie, że rozwija żywą propagandę i to z niemałem powodzeniem wśród robotników polskich we Francji; wszak w krótkim stosunkowo czasie wydano kart członkowskich polskim robotnikom 1500, gdy w tym samym okręgu północnym Francuzom 2000.

O ideologji Związku daje wyraźne świadectwo wstęp do statutu: „Związek bezbożnych robotników nie jest stowarzyszeniem antyklerykalnym w znaczeniu burżuazyjnem tego wyrazu, lecz antyreligijnem.

Można być antyklerykałem w imię jakiejś doktryny spirytualistycznej, jak to było przez pewien czas z masonerją, antyreligijnym można być tylko w imię materjalizmu, jak go ujmowali Karol Marks i jego prawdziwi uczniowie.

Związek bezbożnych robotników uważa, że w społeczeństwie kapitalistycznem społeczną podstawą jest wyzysk robotników przez kapitalizm. Skutkiem tego stwierdza Związek, że walka przeciw religji nie może być odłączona od walki przeciw kapitalizmowi, i że ludzkość dopiero wtedy będzie uwolniona od trucizny religijnej, gdy ucisk kapitalistyczny będzie zburzony i powstanie bezklasowe społeczeństwo.

Związek uważa, że religje, jakiekolwiek one są, mają wszystkie ten sam cel, pomagać kapitalizmowi w utrzymywaniu jego niewolników w posłuszeństwie.

Amerykanizowanie polaków w Ameryce

Nadesłano nam wycinek z „Kurjera polskiego", wychodzącego w Milwauke, z którego wynika, iż chicagowski kardynał Mundelein, niemiec, zamknął seminarjum polskie w Orchad Lake, kolegjum św. Stanisława w Chicago i kolegjum Jana Kantego w Erie, Pa. Zarządzeniem tem nawet Zjednoczenie polsko-katolickie zostało oburzone, widząc w postępku kardynała wyraźny zamiar osłabiania elementu polskiego w Ameryce

i przyspieszanie procesu wynaradawiania się polaków urodzonych w Ameryce. Redakcja „Kurjera polskiego“ apeluje do rządu polskiego, aby wymógł na Watykanie zamianowanie biskupem jednego z księży polaków i tak dalej pisze:

„Patrząc na to, co Watykan pozwala Szeptyckim w Małopolsce, Jezuitom na Białej Rusi, oraz Irlandczykom na Wychodźtwie nie możemy wprost zrozumieć tolerancji, słabości i niezdecydowania rządu polskiego, który reprezentuje wszak najwierniejszą córę Rzymu.

„Za wierność zwykło się zawsze czemś płacić. Czemu jednak Polska miałaby być zawsze wierną, posłuszną, uległą, poświęcającą najżywotniejsze interesy narodowościowe i państwowe dla polityki Rzymu, nie otrzymując w zamiau nic innego prócz zdawkowych błogosławieństw, różańców, medalików i szkaplerzyków?

„Wychodźtwo z rozpoczęciem się Nowego Roku z ufnością zwraca swe oczy w stronę Warszawy, iż nie zostanie dłużej zdane na łaskę i niełaskę tutejszego irlandzkiego i niemieckiego kleru“...

„Kurjer polski“ widocznie nie wie, że za biskupów trzeba Watykanowi zapłacić. W Ameryce kosztuje to od 50.000 do 100.000 dolarów. Gdyby Polska chciała mieć nie dwóch, a dziesięciu kardynałów, mogłaby ich mieć — o ileby za to zapłaciła. Niemcy mają biskupów w Ameryce, ilu chcą, bo nie proszą, tylko płacą.

„Kurjer polski“ tak kończy:

„Czas też i nam polakom skończyć ze ślamazarną polityką dotychczasową i tam gdzie chodzi o żywotne interesy Polski i polaków, iść raczej drogą Mussoliniego i Hitlera, niż ścieżkami tradycyjnej polskiej polityki uległości wobec Rzymu.“

Uwaga słuszna, ale nie pójdzie na nią nawet obóz narodowo radykalny, małpujący Hitlera. W stosunku do Watykanu polska polityka jeszcze nieprędko przestanie być „ślamazarną“.

„Kościół a państwo za rządów Marszałka“.

„Przegląd katolicki“ (nr. 14) przedrukował z konserwatywno-obszarniczego *„Czasu“* artykuł pod pow. tyt. w którym mamy wyliczoną całą litanję dobrodziejstw, jakie spadły na kościół watykański za rządów pomajowych. Podkreślony jest tu głównie przyjazny stosunek rządu do kościoła, uczciwe wykonanie konkordatu, nieprzeszkadzanie w akcji katolickiej, powstrzymywanie czynników antyklerykalnych w obozie rządowym od wystąpień przeciwko klerowi, zapewnienie kościołowi wpływu na młodzież szkolną przez „wyrobienie religijne,

niedawanie posłuchu hasłom rozdziału kościoła od państwa i t. d.

„Wprawdzie iskry od płonących ognisk na wschodniej i zachodniej granicy Rzeczypospolitej padają często na dusze polskie szerząc zniszczenie"

ale mimo to

„możemy jako katolicy zarówno bronić, jak zdobywać. A przedewszystkiem... podnosić uświadomienie katolickie naszych warstw inteligencji i przygotowywać młode pokolenie inteligencji. Jeśli bowiem gdzie możemy upatrywać niebezpieczeństwa dla normalnego harmonijnego rozwoju stosunków między państwem a kościołem, to właśnie w tych objawach indyferentyzmu w nastawieniu antykatolickiem intelektualnej elity' szerokich sfer nauczycielskich i pewnej części młodzieży. Od tej strony na horyzoncie pojawić się mogą chmury, które przynoszą czasami burze".

Jest w tem niewątpliwie dużo prawdy — dodaje „Przegląd katolicki".

Coś dla astronomów

W marcowym *Rycerzu niepokalanej* znajdujemy następujące dwie „trudności religijne":

PYT. **Co znaczą słowa Pana Jezusa: „Ziemia i niebo przeminą a słowa moje nie przeminą", czyżby niebo było czemś nietrwałem?**

ODP **Niebo jako miejsce, gdzie jest uwielbione ciało P. Jezusa, Matki bożej i gdzie przebywają święci jest trwałem. Zmiennym jest tylko firmament niebieski. Porównaj „Rycerza niepokalanej" kwiecień, 1933 r. str. 118.**

PYT. **Kiedy według biblji ma być koniec świata?**

ODP. **Że koniec świata będzie, o tem pismo święte wyraźnie wspomina, ale kiedy to nastąpi, prócz boga nikt nie wie.**

Wesoły dzień „Rycerzyka niepokalanej"

W kwietniowym n rze *„Rycerzyka niepokalanej"* czytamy:

„Wesoły nam dzień dziś nastał!.. Alleluja! Chrystus zmartwychwsał! Co za radość! Tyle sie nacierpiał, tak bezlitośnie pastwiło się nad Nim, jeszcze przedwczoraj, mściwe żydowstwo... Ale próżna wasza radość, żydowie przewrotni! Bo w niedzielę, jeszcze przed świtem drgnęła radośnie ziemia, a z zapieczętowanego grobu wyszedł jaśniejący blaskiem nieśmiertelności Jezus... Teraz już nie umrze, już mu nie zaszkodzi złość żydowska"

Hm! „jeszcze przedwczoraj!" To pocóż w takim razie papież urządził 1900-lecie odkupienia? skoro to było „przedwczoraj"? Już nie umrze... A czy za rok nie powtórzy się to samo?

Rycerzyki i rycerki niepokalanej weselą się. I my też.

Obwieszczenie

Do Rejestru Spółdzielni RS. VI. 869. Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 20-go kwietnia 1934 roku wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„— Spółdzielnia Wydawnicza — BEZ DOGMATU — w Warszawie z odpowiedzialnością udziałami". Likwidatorowie: Teofil Jaśkiewicz, Wilcza 6 i Dawid Jabłoński, Królewska 16 obaj z Warszawy. Uchwały w przedmiocie rozwiązania spółdzielni i przystąpienia do likwidacji zapadły na Walnych Zgromadzeniach z dnia 6 i 20 grudnia 1933 roku". Warszawa, dnia 20 kwietnia 1934 roku. Sąd Okręgowy, Wydział Rejestru.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 16 czerwca r. b. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. *Halina Heftmanowa* wygłosi odczyt p. t.: „O UTOPJI SPOŁECZNEJ".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.